

Polskie Państwo Podziemne na Śląsku Cieszyńskim (1)

Mieczysław Starczewski

Możliwości nawiązania współpracy w początkowym okresie okupacji z czeskim ruchem niepodległościowym były mało realne. Wynikało to z faktu nienajlepszych stosunków sąsiedzkich między obu państwami w okresie międzywojennym. Na te stosunki niebagatelny wpływ wywarła decyzja władz czechosłowackich i dokonany przez jej siły zbrojne w styczniu 1919 zbrojny najazd na Śląsk Cieszyński. To on doprowadził do brzemiennego w skutki konfliktu między państwami oraz ludnością polską i czeską na Śląsku Cieszyńskim.

Po zajęciu Zaolzia przez Polskę w październiku 1938 r. panowała niechęć, a nawet wrogość ludności czeskiej do tworzonej administracji polskiej, która objęła też koło polonofijskie.

Sytuacja taka trwała do wiosny 1939 r., kiedy to nastroje uległy zmianie i pojawiły się pierwsze próby współdziałania ludności czeskiej z polską w przypadku wojny polsko-niemieckiej [AAN, sygn. 202/ 111/30, k. 257]. I tak, Polak Franciszek Pytel z Rychwałdu, tam urodzony 19 XI 1898 r., żonaty z Emilią Pytel z domu Dostał z Rychwałdu, członek Komunistycznej Partii Czechosłowacji od 1927 r., po zajęciu Czechosłowacji przez Rzeszę udzielał pomocy funkcjonariuszom komunistycznym przy ich ucieczce do ZSRR przez Polskę (m.in. Prochascie - członekowi parlamentu czechosłowackiego) oraz młodym Czechom, którzy jechali do Krakowa, aby wstąpić do tworzącego się tam Legionu Czechosłowackiego [Dokum. udostępniony autorowi przez Stanisława Gajdźcę]. Niemal wszyscy przyjeżdżający Czesi do Krakowa to byli wojskowi. Na przelocie

marca i kwietnia 1939 r. przybyli pierwsi żołnierze czechosłowaccy do Krakowa, których umieszczono w Domu Turysty przy Oleandrach. W następnych tygodniach liczba przybywających Czechów i Słowaków znacznie zwiększyła się i do ich dyspozycji oddano baraki w Bronowicach Małych. Dowódcą ich został ppłk Ludwik Svoboda na początku czerwca 1939 r. Do końca VIII 1939 r. przybyło ok. 3000 żołnierzy czechosłowackich, z czego 477 lotników i 735 żołnierzy odpłynęło statkami polskimi do Francji, zaś 85 lotników czeskich i 8 słowackich wstąpiło do WP. Natomiast pozostali żołnierze czechosłowaccy mieli zapoczątkować tworzenie Korpusu Czechosłowackiego, na który wyraził zgodę prezydent RP Ignacy Mościcki w wydanym dekrete 3 IX 1939 r. Pod koniec sierpnia 1939 r. większość tych żołnierzy przetransportowano do obozu w Leśnej pod Baranowiczami, zaś ok. 180 pozostawiono w Bronowicach do organizowania pododdziałów czechosłowackich z przybywających ochotników. Grupa ta rozbita została w czasie działań wojennych przez siły niemieckie wraz z 6 DP [dywizja piechoty]. Z kolei główna grupa tworzonego Korpusu Czechosłowackiego w Leśnej przeszła do ZSRR, gdzie stała się zalążkiem utworzonych później czechosłowackich sił zbrojnych [W. Steblik. Armia „Kraków” 1939, Kraków 1989, s. 101].

Klęska Polski w wojnie z III Rzeszą oraz agresja sowiecka zmusiły władze polskie do emigracji i utworzenia rządu polskiego we Francji na czele z gen. dyw. Władysławem Eugeniuszem Sikorskim. W przeciwieństwie do Polski rząd francuski nie wyraził zgody na utworzenie tymczasowego rządu czechosłowackiego na czele z Benešem. Natomiast uznał on 8-osobowy Czechosłowacki Komitet Narodowy (CzKN) 14 listopada 1939 r., któremu przyznał bardzo ograniczony zakres działania. Członkiem tego Komitetu był Beneš (przebywał na stałe w Londynie). Tym samym pozycja, położenie prawne i polityczne gen. Sikorskiego i Beneša było wyraźnie niekorzystne dla tego drugiego. Pomimo tego Beneš zaczął traktować polskie władze w ten sposób, jak gdyby ta przewaga była po jego stronie. To strona polska dopuściła do takiej sytuacji, zaś gen. Władysław Sikorski w rozmowach z Benešem chyba nie zorientował się, że był to polityk nastawiony wyraźnie antypolsko. To był efekt niechęci gen. Sikorskiego do władz polskich sprzed września 1939 r., które obwinał o klęskę w wojnie z III Rzeszą, a tym samym o utratę niepodległości. Ocena była jednostronna i nie uwzględniała poziomu rozwoju przemysłowego obu państw i ich potencjału militarnego. Ówczesne władze państwowe i

kierownictwo wojskowe w pełni zdawały sobie sprawę z dysproporcji sił i stąd zrobiły według mnie wszystko, aby w przypadku konfliktu nie być osamotnioną.



Ppor. rez. inż. Franciszek Kwaśnicki „Brochwicz”, „Rawicz”.

Stąd sojusz z Francją i Wielką Brytanią, które nie wywiązały się z podjętych zobowiązań we wrześniu 1939 r. Nie można pominąć faktu utworzenia ściśle zakonspirowanej sieci dywersji pozafrontowej do działań na tyłach przeciwnika w przypadku działań wojennych. Gen. Sikorski nie tylko nie dokonał realnej oceny przyczyn klęski wrześniowej, ale też nie dostrzegął polskiej racji stanu. Niestety, ale świadczyło to o braku jego przygotowania merytorycznego do rozmów z politykami innych państw, a zwłaszcza z Benešem. Brak jasności politycznego myślenia doprowadziła do tego, że gen. Sikorski razem z Benešem krytykowali przedwojenną politykę zagraniczną Polski prowadzoną przez ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Gen. Sikorski nie uwzględniał faktu, że to najwyższe władze czechosłowackie zainicjowały w styczniu 1919 zbrojny najazd na Śląsk Cieszyński, który doprowadził do brzemiennego w skutki konfliktu między Polską i Czechosłowacją w okresie międzywojennym. Gen. Sikorski pozwolił sobie na niedopuszczalne w obecności polityka obcego państwa obarczanie swojego poprzednika winą za stan stosunków polsko-czechosłowackich. Prosił nawet Beneša o dostarczenie dokumentów, które by tę tezę potwierdziły. Beneš od samego początku zamierzał obciążyć Polskę współwiną za klęskę Czechosłowacji jesienią 1938 r., wykorzystując brak orientacji gen. Sikorskiego w kulisach polskiej polityki przed wojną.

Jednocześnie w kilka dni po agresji ZSRR na Polskę we wrześniu zaprosił do siebie Iwana Majskiego-sowieckiego ambasadora w Londynie i oświadczył mu, że ją nie tylko aprobuje, ale „nie wyobraża sobie dalszego historycznego istnienia Czechosłowacji bez bliskiego, najbardziej nierozzerwalnego związku z ZSRR”. Podkreślił, że jego gorącym pragnieniem jest zmniejszenie o ponad połowę przedwojennej „wielkiej Polski” i utworzenie okrojonej o ziemie wschodnie „małej Polski”. Zarazem poinformował on Majskiego, że przyszłe stosunki między Polską a Czechosłowacją realne będą tylko wówczas, gdy Polska zrezygnuje z ziem wschodnich. Tym samym Rosja powinna być usatysfakcjonowana z takiego rozwiązania, bo „małe etnograficzne państwo polskie zjednoczone na zasadach federacyjnych z Czechosłowacją nie będzie dla Rosji niebezpieczeństwem i zrezygnuje ono z ambicji pójścia dalej w kierunku wschodnim, to on Beneš ma powód, by sądzić, że Rosja będzie faworyzowała taki blok” [„Zaolzie. Polski Biuletyn Informacyjny” 2005, nr 6].

Gen. Sikorski, nieświadomy podjętej gry przez Beneša, omawiał z nim brytyjską propozycję ścisłej polsko-czechosłowackiej współpracy wojskowej oraz utworzenie po wojnie w Europie Środkowej federacji Polski i Czechosłowacji. 18 listopada 1939 spotkał się z byłym premierem Czechosłowacji, Słowakiem Milanem Hodzą i polecił ambasadorowi Edwardowi Raczyńskiemu nawiązanie z nim kontaktów. Raczyński zauważył, że Beneš dalej skłania się do szukania poparcia w Rosji, zaś z Hodzą nie są zwolennikami współpracy z silną Polską. Prof. Marek Kazimierz Kamiński w pełni udokumentował, że Beneš i jego ekipa skupiona w Czechosłowackim Komitecie Narodowym nie była dla Polski wiarygodnym partnerem [idem, Edvard Beneš kontra gen. Władysław Sikorski, ,

Rząd polski na obczyźnie informowany był przez przedstawicieli z kraju, w tym utworzoną Delegaturę Rządu RP na Kraj o sytuacji i stosunkach polsko-czeskich na Zaolziu. Na ich kształtowanie się zwracała uwagę niejednokrotnie Okręgowa Delegatura Rządu RP na Śląsku w meldunkach do kierownictwa centralnego. Informowała przełożonych, że szczególnie negatywny wpływ wywarła tam polska administracja po jego zajęciu, bo podejmowała decyzje krzywdzące ludzi, zwłaszcza Czechów poprzez bezpodstawne obniżanie uposażeń, wypłacanie zaliczek na pobory przez parę miesięcy, wyrzucanie robotników udających się na skargę przez administrację, zwalnianie z pracy itd. W konsekwencji polityka ta spowodowała, że większość mieszkańców tego terenu wyrażała żal za Czechami, zaś „Polakami” czuł się w dalszym ciągu tylko dobrze uświadomiony element. Klęska w 1939 r. na Zaolziu wywołała radość. Żywioł czeski wzmocnił się nie tylko zrażonymi do Polski, ale powracali również ci, którzy uciekli z Zaolzia przed wojskami polskimi. Równocześnie polski

element przywódczy został wytępiony lub emigrował. Niemcy faworyzują Czechów. Wielu więc Polaków podaje się za Czechów. U Czechów duże napięcie nienawiści do Polski (...). Polacy stanowią materiał roboczy. Mimo tego stanu rzeczy ludność Zaolzia będzie wobec Czechów lojalna i rwać się do Polski nie będzie..." [AAN, sygn. 202/11-12, k. 113-114].



Ppor. rez./por.rez. Józef Korol „Starosta”

W pierwszych miesiącach okupacji inspiratorem nawiązania współpracy z czeskim ruchem niepodległościowym było śląskie kierownictwo ZWZ na czele z ppor. rez. mgr. Józefem Korolem „Starostą” (10 XII 1900 - 27 VIII 1940). W tym czasie „Starosta” przygotowywał do powstania powszechnego członków Okręgu, który liczył już ok. 14 000 członków i był w stanie odtworzyć co najmniej dywizję piechoty. Podstawowym problemem było jej uzbrojenie. Posiadana broń pozwalała na uzbrojenie kilkunastu plutonów. Pododdziały WP wycofujące się we wrześniu 1939 r. ukryły broń na terenie Śląska Cieszyńskiego. O fakcie tym meldowali komendanci placówek dowódcy Obwodu Cieszyńskiego ZWZ Franciszkowi Potyszowi. Polecił on tę broń zabezpieczyć na potrzeby organizacji. Od plut. pchr. Oswalda Guziura i od ppor. rez. dr Musioła dowiedział się Potysz, że Korol i Kwaśnicki otrzymali pełnomocnictwo od przełożonych nawiązania kontaktu z czeskim ruchem oporu celem zakupu broni [AGKBZpNP, sygn. 395/628, k. 9.].

Korol polecił latem 1940 r. inż. Franciszkowi Kwaśnickiemu „Rawiczowi” (8 I 1904 - 19 XII 1942), szefowi Związku Odwetu (ZO) Okręgu Śląskiego, wyjechać do Protektoratu celem nawiązania kontaktu z czeskimi działaczami

polityczno-wojskowymi. „Rawicz” zgodnie z poleceniem pod koniec czerwca 1940 r. pojechał do Brna i Pragi, gdzie znał wielu Czechów jeszcze ze studiów. Poprzez nich zamierzał dotrzeć do działaczy czeskich i przeprowadzić z nimi rozmowy o charakterze politycznym i wojskowym. Wyjazd zakończył się niepowodzeniem, ponieważ do rozmów nie doszło. Dokument niemiecki nie precyzuje powodów, które uniemożliwiły ich przeprowadzenie. Można przypuszczać, że znajomi Czesi nie należeli do organizacji konspiracyjnych lub nie ufali na tyle „Rawiczowi”, aby wprowadzić go w swoje konspiracyjne środowisko. Prawdopodobnie wyjazd ten nie został wcześniej przygotowany, a Kwaśnicki liczył na odnowienie przyjaźni z okresu studiów. Nie uwzględniał chyba faktu, że czasy diametralnie się zmieniły, zaś wymogi tajemnicy i przestrzeganie zasad konspiracyjnych stosowano nie tylko w konspiracji polskiej, ale i czeskiej.

Efektom wyjazdu Kwaśnickiego do Brna i Pragi było zebranie informacji o nastrojach ludności czechosłowackiej i przekazanie ich komendantowi Okręgu Śląskiego ZWZ, który złożył meldunek komendzie Obszaru IV ZWZ, a ta zaś przesłała gen. bryg. Stefanowi Roweckiemu. Pomimo niepowodzenia dowództwo śląskie poleciło Kwaśnickiemu nawiązanie kontaktów z konspiracją czeską. Do zrealizowania tego zadania pozyskał on Bronisławę Benesz, która znała z okresu międzywojennego rolnika Karola Franciszka Junga z Górnego Żukowa nr 20 (ur. 28 X 1887 r.), działacza polskiego w Czechosłowacji, przedstawiciela polskiej mniejszości w parlamencie czechosłowackim. Do SZP pozyskany został w grudniu 1939 r. przez Franciszka Potysza i wiosną 1940 r. został członkiem Związku Odwetu. Poprzez ową znajomą nawiązał kontakt z Jungiem, któremu dwukrotnie złożył wizytę. Za pośrednictwem Beneszowej dostarczył on przepustkę do przekraczania granicy z Protektoratem.

Jung podjął działania zmierzające do nawiązania współpracy pomiędzy organizacjami konspiracyjnymi polską i czeską. Przekonał chyba Czechów, że będzie ona korzystna dla obu stron. W sierpniu 1940 r. spotkał się Kwaśnicki z Bohumirem Miczokiem - przedstawicielem czeskim - w mieszkaniu Junga. Efektem wspólnej rozmowy było wyznaczenie kolejnego spotkania obu stron na wrzesień 1940 r. w gospodzie Firla w Wojkowicach. Do spotkania tego doszło w umówionym miejscu. Stronę czeską reprezentował Miczok i jeszcze jeden przedstawiciel z kierownictwa organizacji, zaś polską tylko Kwaśnicki. W akcie oskarżenia Junga czytamy: „Kwaśnicki rozmawiał z przybyłym Czechem razem z Miczokiem. Ten Czech oświadczył, że przybył on z polecenia czeskiej organizacji i otrzymał dyrektywy nawiązania kontaktu co do dalszej współpracy z polską organizacją. Jako pierwszy problem podjęto rozwiązanie transportu członków czeskiej organizacji przez GG do Rosji i dalej do Anglii. Ci ludzie

mieli wstąpić w Anglii do Legionu Czeskiego. Organizacja polska miała udzielić pomocy podczas transportu tych ludzi przez GG do Rosji. Kwaśnicki wyjaśnił, że o tym musi najpierw porozumieć się ze swoim kierownictwem w Krakowie. Kolejnym punktem było porozumienie się między Kwaśnickim i Czechami, że czeska organizacja miała by dostarczyć broń dla polskiej organizacji..." [AAN, mf. 25006, ki. bez nr].

O wynikach rozmowy poinformował Kwaśnicki kierownictwo obszarowe ZWZ w Krakowie, które nakazało mu przekazać stronie czeskiej propozycję, aby zwróciła się do rządu Beneša w Londynie celem podjęcia przez niego rokowań z rządem polskim. Można przypuszczać, że rząd polski zleciłby kierownictwu krakowskiemu udzielić pomocy Czechom przy transporcie ich ludzi przez GG do Rosji. Nie czekając na ten rozkaz dowództwo obszarowe w Krakowie wyraziło gotowość przerwania 2 Czechów do Rosji. O tym fakcie polecił Kwaśnicki poinformować Junga oraz Miczoka poprzez kurierkę Kynast. Miczok miał przywieźć ich do Cieszyna i przekazać Kwaśnickiemu. W wyznaczonym dniu do Cieszyna przybył tylko Miczok, ponieważ zerwana została łączność organizacji czeskiej z Pragą.

W listopadzie 1940 r. odbyło się kolejne spotkanie Kwaśnickiego i Junga z przywódcami organizacji czeskiej reprezentowanej przez trzech przedstawicieli we Frydku. Kolejny raz dyskutowano nad współpracą obu organizacji, przerzutem Czechów przez GG do Rosji, dostarczeniem broni dla ZWZ na Śląsku. W grudniu 1940 r. strona czeska poinformowała Kwaśnickiego, że broń zostanie dostarczona w styczniu przyszłego roku. Od Miczoka dowiedział się Jung, że Czesi przed opuszczeniem Zaolzia w październiku 1938 r. pozostawili zakonspirowany magazyn broni w kotłowni szkoły w Hnojniku. Tę informację przekazał Jung dla Kwaśnickiego. Broń chyba odszukano i przeniesiono do wykonanego magazynu koło Kocubowa. W akcie oskarżenia Kynast i Benesz Niemcy stwierdzają, że ta ostatnia nie posiada bliższych informacji o ilości przekazanej broni przez Czechów. Dalsze współdziałanie obu organizacji przerwało rozbicie Inspektoratu Cieszyńskiego ZWZ i Związku Odwetu Okręgu Śląskiego ZWZ (styczeń-marzec 1941). Aresztowany został też Kwaśnicki. W rękach gestapo znalazł się Miczok, który chyba załamał się w śledztwie, ponieważ został ich agentem [AGKBZpNP, zespół Reichsjustizministerium, sygn. 395/200, k. 14-15].



Podporucznik Józef Kominek, ps. „Stefan”, dowódca obwodu cieszyńskiego ZWZ

Na terenie Cieszyńskiego i Górnego Śląska oraz Zagłębia Dąbrowskiego było około 2000 konfidentów i donosicieli. Brak dokumentów niemieckich, zwłaszcza gestapo, uniemożliwia ustalenie ich rozmieszczenia i liczebności na danym terenie. Nie wiemy też ilu ich było na Śląsku Cieszyńskim i jaki procent stanowiła ludność polska, czeska i słowacka. Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że na omawianym obszarze mogło być nawet kilkuset konfidentów. To oni rozpracowywali członków Polskiego Państwa Podziemnego i doprowadzali do wielkich wesp, np. rozbicia Inspektoratu Cieszyńskiego ZWZ. Większość konfidentów od lat mieszkała na tym terenie, doskonale znała środowisko i aktywność społeczno-polityczną i patriotyczną poszczególnych mieszkańców w okresie międzywojennym. Wystarczyło tylko obserwować ich zachowanie w czasie okupacji i poinformować gestapo o podejrzanych spotkaniach itd. Nie można pominąć faktu chęci rewanżu ludności czechosłowackiej za jej prześladowanie po zajęciu Zaolzia przez Polskę oraz nielicznej jej konspiracji w latach okupacji, która dążyła do maksymalnego osłabienia struktur Polskiego Państwa Podziemnego, a w zasadzie do ich zlikwidowania.

Wielu wybitnych działaczy polskich z okresu międzywojennego oraz członków Polskiego Państwa Podziemnego z Zaolzia zostało aresztowanych, wywiezionych na roboty przymusowe itd. nierzadko na skutek donosów czeskich sąsiadów. Niemcy wykorzystywali antagonizmy pomiędzy ludnością polską,

czeską i słowacką. Pozyskali renegatów, ślązakowców, członków tzw. „Slezkyego Odboju”, którzy denuncjowali Polaków. Potwierdza to cytowany przez Alicję Sęk donos renegatów przekazany karwińskiemu gestapo. Stwierdza ona, że jest pełen błędów czeskojęzycznych i niemieckojęzycznych i świadczy o „szkopyrtockim” rodowodzie jego autorów. Wymieniają oni jako niebezpiecznych Polaków z Karwiny dla III Rzeszy m.in. nadsztygara Jana Cachela (ur. 31 I 1879), sztygara Antoniego Twardzika (ur. 2 I 1890), sztygara Rudolfa Brożka (ur. 2 IV 1901), sztygara Jana Sembola (ur. 1 III 1904), robotnika Antoniego Młynarczyka (ur. 4 I 1881), robotnika Teodora Damka (ur. 6 X 1898).



Magazyn broni wykryty przez gestapo w Okręgu Śląskim ZWZ w XII 1040 r.

Na skutek podobnych donosów aresztowano wiele osób niezależnie od wykształcenia, pochodzenia społecznego, zawodu itd. Wystarczyło, że byli Polakami. Szczególnie niebezpiecznym agentem gestapo na Zaolziu był Józef Gilik, który wydał m.in.: Karola Śliwkę, Jana Heczkę, Józefa Łabudka, Józefa Czepczorza, Karola Herdę. Przed wojną był sekretarzem Czerwonych Związków Zawodowych w Trzyńcu. Po wojnie skazany przez sąd czeski na karę śmierci. Jeszcze groźniejszym dla członków Polskiego Państwa Podziemnego na Zaolziu był Edward Gałuszka ur. 7 VII 1920 r. w Darkowie, pow. Frysztat, syn Karola, nadgórniczego w kopalni „Jana” i członka Macierzy Szkolnej. Karol Gałuszka był długoletnim radnym gminnym z ramienia Stronnictwa Katolickiego w Darkowie. Matka jego, Franciszka, była przewodniczącą Różańca w tej miejscowości. Ich syn Edward ukończył polskie gimnazjum realne w Orłowej i był studentem stomatologii przed wojną (po maturze uczęszczał na stomatologię w Ołomuńcu, a w 1938 r. po zajęciu Zaolzia przez Polskę studiował stomatologię w Warszawie). W pierwszych miesiącach okupacji zwerbowany został przez Józefa Kominka do

ZWZ. Gałuszka chyba aresztowany załamał się w śledztwie i poszedł na współpracę z gestapo. Systematycznie przekazywał Niemcom informacje o planowanych przedsięwzięciach ZWZ-AK. Ogółem miał przekazać gestapowcom ok. 300 polskich patriotów z Zaolzia, którzy podjęli walkę z okupantem. Po wojnie wstąpił do Komunistycznej Partii Czechosłowacji i ukończył studia medyczne w Bratysławie.

Kurierka PPS-WRN z Zaolzia Irena Pawlak „Irena” wydana została gestapo w Trzyńcu przez reneгатkę czeską Wandę Skrzechołkową, pracowniczkę niemieckiego Czerwonego Krzyża, w lipcu 1944 r. Gestapo znalazło przy niej instrukcje dla PPS-WRN na Śląsku Cieszyńskim i bibułę. Niektórzy agenci Gestapo zlikwidowani zostali przez oddziały partyzanckie, np. 1. pluton oddziału partyzanckiego „Garbnik” zlikwidował m.in. agenta gestapo Czarnotę, który rozpracowywał też AK na Zaolziu. Wojskowy Sąd Specjalny wydał wyrok śmierci na niejakiego Legierskiego za współpracę z gestapo i rozpracowanie AK na tym terenie. Sieć jej została rozbita. Agent został zlikwidowany w Cieszynie przez oddział partyzancki chyba „Barania Góra”. Z kolei oddział partyzancki Józefa Kamińskiego „Strzały” zlikwidował 2 konfidentów Czechów: Franciszka Smużę i Karola Widnicę z Łąk.

Aresztowania te na pewien czas ograniczały działalność Okręgu Śląskiego ZWZ-AK. Pomimo tego Okręg ten przejął inicjatywę w zakresie prób podjęcia współpracy z konspiracją czeską. Ta akcja kierownictwa śląskiego nie tylko została zaakceptowana przez Komendę Główną ZWZ, lecz została przez nią rozwinięta. Gen. bryg. Stefan Rowecki „Kalina” meldował przełożonym w depeszach nr, nr 186 i 187 z 15 listopada 1940 r., iż „Mamy szereg kontaktów z organizacjami wojskowymi czeskimi. Jedna z nich podaje, że działa na rozkaz Beneša. Proszę o spowodowanie podania nam hasła rozpoznawczego za które z polecenia Beneša wspomniana organizacja ponownie do nas zgłosi się...” [WIH, sygn. 111/21/19, t. VI, k. 50]. Depesza była niezmiernie lakoniczna, ponieważ nie zawierała ani nazwy organizacji wojskowej podległej Benešowi, ani nie wymieniała innych organizacji wojskowych. Większość tych kontaktów dotyczyło chyba Śląska Cieszyńskiego, na co wskazuje depesza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego „Godziemby” do gen. Roweckiego z 16 kwietnia 1941 r.

Warto zwrócić uwagę, że depesze przesłane przez gen. Roweckiego dla rządu polskiego na uchodźstwie i Naczelnego Wodza nie pozostały bez echa. Zainicjowano rozmowy z przedstawicielami Czechosłowacji w Londynie. Efektem tych rozmów było uzgodnienie ograniczonej współpracy pomiędzy ZWZ a organizacją czeską, ale tylko na pograniczu obu państw. Gen. Sosnkowski informował kierownictwo krajowe ZWZ 16 kwietnia 1941 r., że odbyły się wstępne

rozmowy z Czechami, którzy wyrazili zgodę na taką współpracę. Miała ona dotyczyć kontaktów w tzw. obszarze stykowym obu organizacji, a zasadniczo w rejonie Morawskiej Ostrawy - Cieszyna w zakresie spraw ściśle technicznych, np. wzajemnej pomocy przy przetrzucaniu kurierów zrzuconych na spadochronach, którzy przypadkowo lądowali na sąsiednim obszarze itd. Natomiast wszelkie rozmowy między obu organizacjami w obszarze stykowym miały się: „ograniczać do ram ściśle określonych instrukcjami wysłanymi z obu stron. Wychodzenie poza te ramy nie może mieć miejsca”. Oznacza to pozbawienie kierownictwa krajowego ZWZ wszelkiej inicjatywy, nie mówiąc już o Inspektoracie Cieszyńskim ZWZ. O wszystkim miał decydować nie kraj, lecz rząd na uchodźstwie. Stanowisko powyższe jest zaskakujące, bo oderwany od wydarzeń okupacyjnych nie mógł na bieżąco analizować sytuacji i podejmować decyzji najważniejszych w danej chwili, zwłaszcza dotyczących Śląska Cieszyńskiego, o którym miał znikome informacje. Tym samym nie tylko hamowano, ale paraliżowano inicjatywę zaolziańskich kierownictw terenowych ZWZ. Analiza dokumentów pozwala na stwierdzenie, że rząd i Naczelnny Wódz oraz podlegające im komórki zmierzały do maksymalnego ograniczenia swobody działania KG ZWZ, zaś gen. Rowecki miał być tylko wykonawcą rozkazów, bez prawa podejmowania inicjatywy. Jednoznacznie uprawnienia te określa powyższa depesza, w której czytamy: „Co do spraw interesujących obie organizacje, to na razie rozmowy te będą prowadzone tylko na szczeblu obu Central. Na tym szczeblu będą również rozważane i decydowane ewentualne postulaty wysuwane przez organizacje w obu krajach. Decyzje te będą następnie podawane do wiadomości komendantom obu organizacji” [Depesza nr 1, 159, 165/128 z dnia 16-19 IV 1941 r].

W rzeczywistości kierownictwo ZWZ mogło przesłać tylko postulaty własne i otrzymane z Okręgu Śląskiego ZWZ do Londynu i oczekiwać na ewentualne ich rozpatrzenie przez rząd i Naczelnego Wodza. Od wysłania depeszy z kraju do uzyskania odpowiedzi od władz polskich upływało niejednokrotnie kilka tygodni, a niekiedy miesiący. Tym samym podejmowane problemy stawały się nieaktualne w wyniku zmian zachodzących w kraju i na arenie międzynarodowej, w tym też na Śląsku Cieszyńskim (aresztowania łącznie z rozbięciem kierownictw terenowych). Nie był to przypadek odosobniony, bo rząd i Naczelnny Wódz dążyli do całkowitego podporządkowania sobie kraju we wszystkich dziedzinach. Konsekwencją tego było podejmowanie decyzji, *które nie zawsze były trafne*. Gen. Sosnkowski polecił gen. Roweckiemu przesłanie nazwisk względnie pseudonimu oraz adresu i hasła delegata upoważnionego do prowadzenia rozmów z Czechami na obszarze granicznym, a ponadto adresy i hasła pośrednie. Podobne zarządzenie miała wysłać Centrala czeska z Londynu do podległego jej kierownictwa krajowego. Po otrzymaniu odpowiedzi z Polski i

Czechosłowacji rządy emigracyjne postanowiły przesłać informację kierownictwom krajowym o zakresie wzajemnych kontaktów i miejsc spotkań delegacji.

Przedstawiciele rządu czeskiego poinformowali gen. Sosnkowskiego, iż w Cieszyńskim próbę współpracy podjął pułkownik WP [Henryk Kowalówka, komendant Okręgu Śląskiego ZWZ - M.S.], ale prosił o wyznaczenie osoby wskazanej przez władze czeskie na emigracji, z którą można prowadzić rozmowy. Wskazuje to, iż gen. Rowecki nie czekał na decyzje Naczelnego Wodza, lecz przejął inicjatywę w nawiązaniu współpracy z Czechami i polecił komendantowi Okręgu Śląskiego podjęcie rozmów, co miało miejsce. W zaistniałej sytuacji gen. Sosnkowski proponuje utrzymanie tego kontaktu, z tym, iż należy przesłać jego adres do Londynu. Jednocześnie podkreśla jeszcze raz, że rozmowy: „z Czechami mogą dotyczyć spraw ściśle technicznych, dotyczących zagadnień, jakie może wyłonić życie w obszarach granicznych. Ścisłą instrukcję w tej sprawie nadesłę wraz z adresami i hasłami Delegata Czeskiego, Innych rozmów o charakterze szerszym interesujących obie organizacje wojskowe nie prowadzić. Wasze postulaty w tej sprawie nadesłać do centrali, gdzie zostaną uzgodnione poczym otrzymacie instrukcje. Podkreślam z naciskiem, że z rozmów i współpracy z organizacją wojskową czechosłowacką wykluczone są jakiegokolwiek sprawy mające związek ze stroną polityczną, zagadnienia współpracy polsko-czeskiej, jak również wewnętrznych stosunków czeskich i polskich” [Depesza nr 1, 159, 165/128 z dnia 16-19 IV 1941 r].

Gen. Rowecki przesłał gen. Sosnkowskiemu adres na kontakt z Czechami wraz z jego dokładną lokalizacją. Przedstawiciel czeski miał dotrzeć do domu dentysty dr Józefa Beneta w Gotkowicach w powiecie rybnickim. Dojazd koleją do stacji Stasinek na szlaku kolejowym z Bogumina do Zebrzydowic. Od stacji do punktu kontaktowego było kilkaset metrów (ok. 10 minut pieszo). Obowiązywało hasło „Przyszedłem w sprawie kupna tapczanu” i odzew „Na razie nie *sprzedam*”. Był to punkt kontaktowy pośredni, ponieważ rozmowy – ze względu na bezpieczeństwo - miały odbywać się w innej miejscowości. Jako kryptonim przyjęto „Czesława”. Wykorzystanie tego punktu było realne tylko wówczas, gdy przekazany zostanie kryptonim drogą radiową. Jednocześnie Komendant Główny ZWZ meldował: „Wśród Czechów w Cieszyńskim dość rozpowszechnione nastroje odwetu za 1938 r. Twierdzą, że Zaolzie musi wrócić do Czech, że tak postanowiono już w Londynie. Powołują się przy tym na audycję BBC. Poza tym silne wpływy komunistyczne wśród proletariatu czeskiego (...). Idea Federacji z Polską niedostatecznie rozumiana i spopularyzowana wśród Czechów i Polaków cieszyńskich. Czesi obawiają się hegemonii polskiej.

Konieczne wzajemne uzgodnienie audycji czeskich i polskich nadawanych przez BBC, tłumacząc solidarność interesów" [WIH, sygn. 111/21/19, t. IV, s. 116].

Hitlerowski aparat bezpieczeństwa meldował przełożonym już od wiosny 1943 r., że znaczna część ludności polskiej i czeskiej na Zaolziu mówiła wprost o klęsce III Rzeszy. Ludność ta słucha zagranicznych audycji radiowych i rozmawia o tym najczęściej w tramwajach, pociągach itd. W audycjach tych przekonuje się słuchaczy, że wojna nie potrwa już długo. Natomiast lotnictwo alianckie zbombarduje na tym terenie zakłady przemysłowe, ponieważ pozbawione zostały obrony przeciwlotniczej, bo skierowana została na wschód. Z kolei Rozpowszechniono ulotkę, w której informowano Volksdeutschów, że nie będą długo już żyli, ponieważ poszukiwane są dla nich drzewa, na których zostaną powieszani.

Służba bezpieczeństwa zwracała uwagę w meldunkach, że w rozpowszechnianych ulotkach można przeczytać, aby członkowie DAF (Deutsche Arbeitsfront) zorganizowali kurs języka rosyjskiego, ponieważ w krótkim czasie teren ten zajęty zostanie przez bolszewików i ludność musi porozumiewać się z Rosjanami. Zarazem czytamy w tych meldunkach, że ludność należąca do III grupy narodowości niemieckiej w wyniku oddziaływania propagandy pozdrawia się z obcymi nie niemieckim pozdrowieniem, lecz mówi „dzień dobry” lub „serwus”. Natomiast na drogach nie słyszy się języka niemieckiego, ponieważ ludność mówi po polsku. Przekonana jest, że wojna wkrótce skończy się i będzie mówiło się znowu tylko po polsku. Oznaczało to, że dominującą rolę odgrywali tu Polacy, a prowadzona propaganda wpływała na zmianę zachowanie się Niemców w stosunku do Polaków [Arch. IPN Warszawa, sygn. GK 644/4, k. 12 i nast.].

Od praktykanta do profesora



KSIAŻKI!

MIECZYŚLAW STARCZEWSKI

Droga życiowa Karola Czejarka nie była usiana różami. Nieraz głodował i to nie tylko w końcowym okresie istnienia III Rzeszy, ale też w Polsce. Rodzina przeniosła się w 1948 r. z Niemiec do Szczecina. Ta niezwykła droga ukazana została w bardzo ciekawej autobiografii, w której Autor pisze: „będzie ona przede wszystkim o tym, jak ja urodzony w BERLINIE - z matki Niemki i z ojca - DUMNEGO ŚLĄZAKA z Zabrze (którego ojciec i dziadkowie brali udział w Powstaniach Śląskich) - stałem się POLAKIEM. Moja autobiografia będzie też o tym, jak na Pomorzu Zachodnim po roku 1945 powstawały nowe polskie tradycje, a Szczecin i jego powiaty zaczęły się liczyć na mapie powojennego rozwoju polskiej kultury. Także Polska - jako kraj i państwo, mimo iż wtedy była «ludowa» - znów liczyła się w kulturze i sztuce [nie tylko w rozwijającej się gospodarce morskiej] w Europie i na świecie”.

Autor pisze, że Jego Ojciec [Roman] poznał w 1938 r. w Ahrbergen Marię Mellin, uroczą kobietę, w której zakochał się z wzajemnością. Przyjechał tu z nakazem pracy w kopalni w Giesen, ponieważ zwolniony został z uniwersytetu za działalność w Związku Polaków w Niemczech. Dla Marii Mellin nie miało to znaczenia i wkrótce odbył się ich ślub w tej miejscowości, skąd po niedługim czasie wyjechali do Berlina. Tam powrócił do pracy naukowo-dydaktycznej w Uniwersytecie Humboldta; 11 sierpnia 1939 r. urodził się syn Karol, a dwa lata później - córka Annemarie.

Prof. K. Czejarek zwraca uwagę, że Ojciec w przeciwieństwie do Mamy, był człowiekiem wykształconym, studiował w kilku renomowanych „zachodnich” uczelniach, po studiach pracował m.in. jako wykładowca na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie do 1943 r. [z krótką przerwą w 1938 r., o czym już pisałem]. Przeżył wojnę i wrócił do rodziny po krótkim pobycie w angielskim obozie jenieckim pod koniec 1945 r. Do tego czasu rodzina często głodowała, a Autor wspomina to tak: „Do dziś śnię mi się 3 kromki chleba, które jako dziecko miałem dziennie w «przydziale» (albo rano jedną, a wieczorem dwie, lub odwrotnie: dwie rano a wieczorem jedną); ziemniaki i opał zbierałem, biegnąc za wojskowymi ciężarówkami i czekając, że ktoś życzliwy (wiozący prowiant żołnierzom alianckim) wyrzuci nam, żebrzącym dzieciom, coś... do jedzenia”.

Sytuacja materialna rodziny uległa zmianie, gdy Ojciec został zatrudniony przez Polską Misję Wojskową w Berlinie, pracował tam do 1948 r., kiedy podjął decyzję o wyjeździe z rodziną do Polski. Zamieszkał w Szczecinie, w którym miał być zatrudniony jako pracownik naukowy w uniwersytecie, który władze polskie zamierzały utworzyć w tym mieście. Uczelnia nie powstała (utworzono ją 1 października 1985 r. z połączenia Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej). Nie było też dla niego pracy na Politechnice Szczecińskiej. Tu po raz pierwszy zadecydowały rodzinne powiązania „polsko-niemieckie”. Przedstawiciele władz miejscowych później wykorzystywali je też w stosunku do Autora, np. pomimo zdania egzaminów w Wojskowej Akademii Technicznej w 1956 r. nie mógł podjąć w niej studiów. Z kolei był dobrze zapowiadającym się kolarzem torowym, lecz nie znaleziono miejsca dla Niego w centralnym wojskowym klubie sportowym. Długo odmawiano też wydania paszportu, aby mógł odwiedzić mamę i siostrę w Niemczech, które wyjechały do RFN w 1957 r., ponieważ w Polsce były wyzywane i poniżane. Warto zwrócić uwagę, że został wówczas pozbawiony mieszkania zajmowanego po rodzicach. Podobnie było po śmierci ojca w 1953 r., kiedy rodzinie odebrano nawet ogródek działkowy, bo wcześniej zapisany był na ojca. Pogmatwane losy Autora znajdzie Czytelnik w niezmiernie ciekawym 4. Rozdziale „Autobiografii” - „Ód praktykanta w księgarni do dyrektora departamentu książki w ministerstwie”. Po wielu latach wprost benedyktyńską pracą został profesorem. Swoje życie i działalność ukazał na tle szerokiej panoramy stosunków społeczno-politycznych i kulturalnych panujących w Polsce po II wojnie światowej. Nie tylko działalność w kulturze jest tematem opracowania, choć dominuje. Autor ukazuje ją także na tle życia codziennego w momentach życiowych niepowodzeń i sukcesów. Wysoka kultura osobista i inteligencja z jednej strony, a z drugiej pewność siebie, w każdej sytuacji zjednywały mu tak przyjaciół, jak i przeciwników. Nie bez

znaczenia był tu fakt, że wszystkich traktował w pracy jako równorzędnych partnerów, gdzie każdy miał prawo do wyrażenia swoich poglądów.

Jest to biografia nie tylko o Autorze i Jego rodzinie, ale swego rodzaju mini biografia wielu osób, głównie ze świata kultury i nauki. Autobiografia jest opracowaniem zwięzłym, esencjonalnym, ukazującym rzeczywistość przeżytych 85 lat, początkowo w Niemczech, a następnie w Polsce, która nie zawsze była dla Niego Matką. Autor operuje swobodnie językiem polskim i niemieckim. Jest nie tylko germanistą, ale uznanym tłumaczem, literaturoznawcą i niemcoznawcą. Nie można pominąć Jego dorobku jako księgarza, animatora, menedżera kultury. Na uwagę zasługują też Jego osiągnięcia w kolarstwie, zwłaszcza torowym.

Autobiografia prof. Karola Czejarka ukazuje jego bogate życie na przestrzeni lat, począwszy od dzieciństwa spędzonego w Berlinie, poprzez wyjazd z Zabrze, powrót do Berlina, a następnie do Polski, do Szczecina i wreszcie zamieszkanie, już na stałe w Warszawie, w której pełnił kierownicze stanowiska w kulturze. Cechą charakterystyczną tego opracowania jest to, że nie dotyczą one tylko Autora, jego życia osobistego, nauki i pracy na różnych stanowiskach, lecz w szerszym zakresie ukazują rozwój kultury w Polsce i wkład Profesora w jej upowszechnianie, wspólnie z wieloma wybitnymi twórcami. Dzięki temu autobiografia posiada też częściowo walor socjologiczny, pogłębiony osobistą refleksją. Jest wieloczęściowym opracowaniem o życiu, sukcesach i niepowodzeniach, dramatycznych przeżyciach oraz o Przyjaciołach, spotkanych na przestrzeni omawianych lat w kraju i w Niemczech oraz ich osiągnięciach w kulturze, w tym też o Osobach, które odegrały znaczącą rolę w życiu Autora. Można wyodrębnić dwie części - typowo biograficzną, i drugą - poświęconą znanym twórcom kultury i nauki, jak np. prof., prof. Kalinie Bartnickiej, Andrzejowi Koseskiemu, Andrzejowi Lamowi, Andrzejowi Bartnickiemu, Tomaszowi G. Pszczółkowskiemu oraz Bronisławie Wilimowskiej--Szlekys, Urszuli Plewce-Schmidt, Danielowi Chodowieckiemu, Andrzejowi Fogttowi, Wojciechowi Siemionowi, Lucjanowi Kydryńskiemu, Edmundowi Janowi Osmańczykowi, Janowi Koprowskiemu, Karolowi Koczemu, Wojciechowi Pykoszowi, Henrykowi Albinowi Tomaszewskiemu, Erykowi Lipińskiemu, Krzysztofowi Gąsiorowskiemu, Andrzejowi Kreutz-Majewskiemu i innym. Autor nie pominął też: Anny Seghers, Hansa Hellmu-ta Kirsta, Gerharda Hauptmanna, ks. Josefa Krógera.

Opracowanie to zmusza do refleksji nad więzami przyjacielskimi, a zwłaszcza rodzinnymi aż do dnia dzisiejszego. Historia Profesora i Jego rodziny jest przykładem z jednej strony przywiązania do Ziemi Ojczyściej, zaś z drugiej poszanowania tradycji w obydwu krajach i wzajemnego szacunku w stosunkach

międzyludzkich między obu narodowościami. Autor zwraca uwagę na rozwijanie dobrosąsiedzkich relacji między ludnością polską i niemiecką.

Z kolei zmiana ustroju w Polsce w 1990 r. charakteryzowała się otwarciem na Zachód w różnych płaszczyznach, zwłaszcza gospodarczej, a także kulturalnej. Wówczas zwolniono z pracy wielu fachowców, wśród których był też Autor, którego wkład w rozwój kultury był znaczący, początkowo w Szczecinie i regionie, a następnie w Warszawie. To z Jego inspiracji wydawnictwa polskie podjęły współpracę z zagranicznymi i uczestniczą nadal, m.in. w Targach frankfurckich. Książki polskie znalazły się dzięki temu na półkach księgarskich wielu państw, począwszy od krajów europejskich, a kończąc na krajach w Ameryce. Inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych oceniony został (po przemianach politycznych w Polsce) przez nową minister Izabelę Cywińską, że nie posiada kompetencji do kierowania departamentem książki i został zwolniony z pracy. Niestety, kultura zwalniania pracowników ze stanowisk kierowniczych przedstawia wiele do życzenia nawet obecnie. To zwolnienie miało też dodatni skutek, bo szkolnictwo średnie, a następnie wyższe, zyskało nowego pracownika, który wykazał wybitne predyspozycje nie tylko dydaktyczne, ale też badawcze, zwłaszcza nad literaturą niemiecką.

Podjął pracę w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie doceniono Jego zaangażowanie w pracy i osiągnięte wyniki, wyznaczając na szefa Zakładu Kulturoznawstwa, którym kierował przez wiele lat. Za zgodą UW podjął jednocześnie pracę jako nauczyciel akademicki w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusk, która przekształcona została w Akademię Humanistyczną. W tej uczelni był współorganizatorem, m.in. Międzywydziałowego Centrum Badań Niemcoznawczych, zostając sekretarzem generalnym jego zarządu. W 2011 r. w tej najlepszej w kraju prywatnej uczelni awansował do stopnia profesora nadzwyczajnego. Był jednocześnie przedstawicielem stowarzyszenia „ost-west-forum Gut Goedelitz” w Warszawie. Dał się poznać jako doskonały tłumacz utworów niemieckich, m.in. Georga Heyma, Guentera Kunerta, Hansa Hellmuta Kirsta, Hansa Walldorfa, Christy Grasmeyer, Heinera Mullera.

W swoich badaniach uwagę skoncentrował głównie na literaturze niemieckiej, Ich efektem było ukazanie się drukiem monografii na temat twórczości Hansa Hellmuta Kirsta (*Nazizm, wojna i III Rzesza w powieściach Hansa Hellmuta Kirsta*. Wrocław 2003) i Anny Seghers (*Anna Seghers*. Poznań 1986). Nie można tu pominąć omawianej autobiografii (*Autobiografia. Moja droga przez życie*. Zagnańsk 2024). Zarazem jest współautorem, m.in. *Polen. Land und Leute*. Warszawa 1987; *Gramatyka niemiecka dla ciebie*. Poznań 1999; *Gramatyka języka niemieckiego*. Warszawa 2003; *Polska między Niemcami a*

Rosja. Polen zwischen Deutschland und Russland. Materiały z międzynarodowych kolokwiów. Pułtusk 2011; *Historia pamięcią pisana. Biografie polsko-niemieckie, t. 1.* Pułtusk 2014; *Historia pamięcią pisana. Biografie polsko-niemieckie, cz. 2.* Pułtusk 2017. Dorobek naukowy Profesora zasługuje na upowszechnienie tak w kraju, jak i w Niemczech.

Autobiografia jest w pełni udokumentowana, doskonale napisana, z zachowaniem bezstronności. Uwagę zwraca pieczołowitość w ukazaniu faktów z bogatego życia Autora. Napisana z wielką dbałością, wręcz perfekcyjnie, a każde zdanie jest głęboko przemyślane. Autor z dystansem nie tyle ukazuje, co sygnalizuje swój dorobek naukowy, a jest on *znaczący* w nauce polskiej, zwłaszcza w zakresie literatury niemieckiej, o czym już wcześniej pisałem. Książka ta z pewnością znajdzie wielu chętnych Czytelników, bo ukazuje ważny fragment z dziejów Ojczyzny, zwłaszcza kultury polskiej, ale też niemieckiej. Interesujący sposób narracji sprawia, że poszczególne rozdziały czyta się z dużym '■' zainteresowaniem, ponieważ wciągają w rozwijającą się fabułę. Jednocześnie skłaniają do samodzielnych przemyśleń i dociekań.

Na zakończenie prezentacji tej cennej monografii, nie tylko dla naukowego dorobku prof. Karola Czejarka, warto zwrócić uwagę, że nie miejsce urodzenia decyduje o przynależności narodowej nawet w małżeństwach mieszanych, ale wartości „wyniesione” z domu, przekazywane przez rodziców w całym procesie wychowywania dziecka. Dobrze, gdy rodzice nie walczą między sobą o wpajanie dziecku swej przynależności narodowej. Tego uniknął Karol w młodości, bo Matka, chociaż była Niemką, syna wychowywała jako Polaka (mogła zostać aresztowana przez hitlerowski aparat bezpieczeństwa za zdradę narodu niemieckiego), ale wierna była mężowi - Polakowi, bo pobrali się z wielkiej miłości, która trwała do ostatnich chwil ich wspólnego życia.

Uważam, że rozwój naukowy Autora byłby o wiele szybszy, gdyby ojciec otrzymał pracę zgodną z posiadanymi kwalifikacjami, czyli na uczelni jako pracownik naukowo-dydaktyczny. Tam prowadziłby swoje badania naukowe, które po jego śmierci kontynuowałby syn, czyli Karol. Ich wyniki badawcze byłyby wkładem w rozwój nauki polskiej. Tak się jednak nie stało, bo na drodze znajdowała się „przeszkoda nie do pokonania”, o czym też pisałem wcześniej.

Autor nie uniknął powtórzeń niektórych faktów z życia, ale nie wpływają one na wartość pracy, a nawet podkreślają ich rangę. Dążył do obiektywnego przedstawienia wydarzeń, w których uczestniczył przez blisko 85 lat. Autobiografia składa się z 48 rozdziałów o zróżnicowanej tematyce, ale

napisanych ciekawie i stylistycznie niemal wzorowo, co jest zasługą Małżonki - Magdaleny. Profesor docenił jej rolę nie tylko w przygotowaniu tej książki do druku, ale w całym życiu, dedykując ją: „Ukochanej żonie Magdalenie”.

Karol Czejarek. *Autobiografia. Moja droga przez życie*. Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Zagnańsk

Recenzja zamieszczona została w lipcowym numerze miesięcznika „Śląsk” z 2025 r.